

Pismo.

MAGAZYN OPINII

LIPIEC 2025 | NR 7 (91)

ESEJ

Sylwia Czubkowska
o władzy big techu

REPORTAŻ

Dzikie żubry
w pułapce ochrony

STUDIUM

Złodzieje plaż

FOTOREPORTAŻ

Ilona Wiśniewska
ratuje mewy

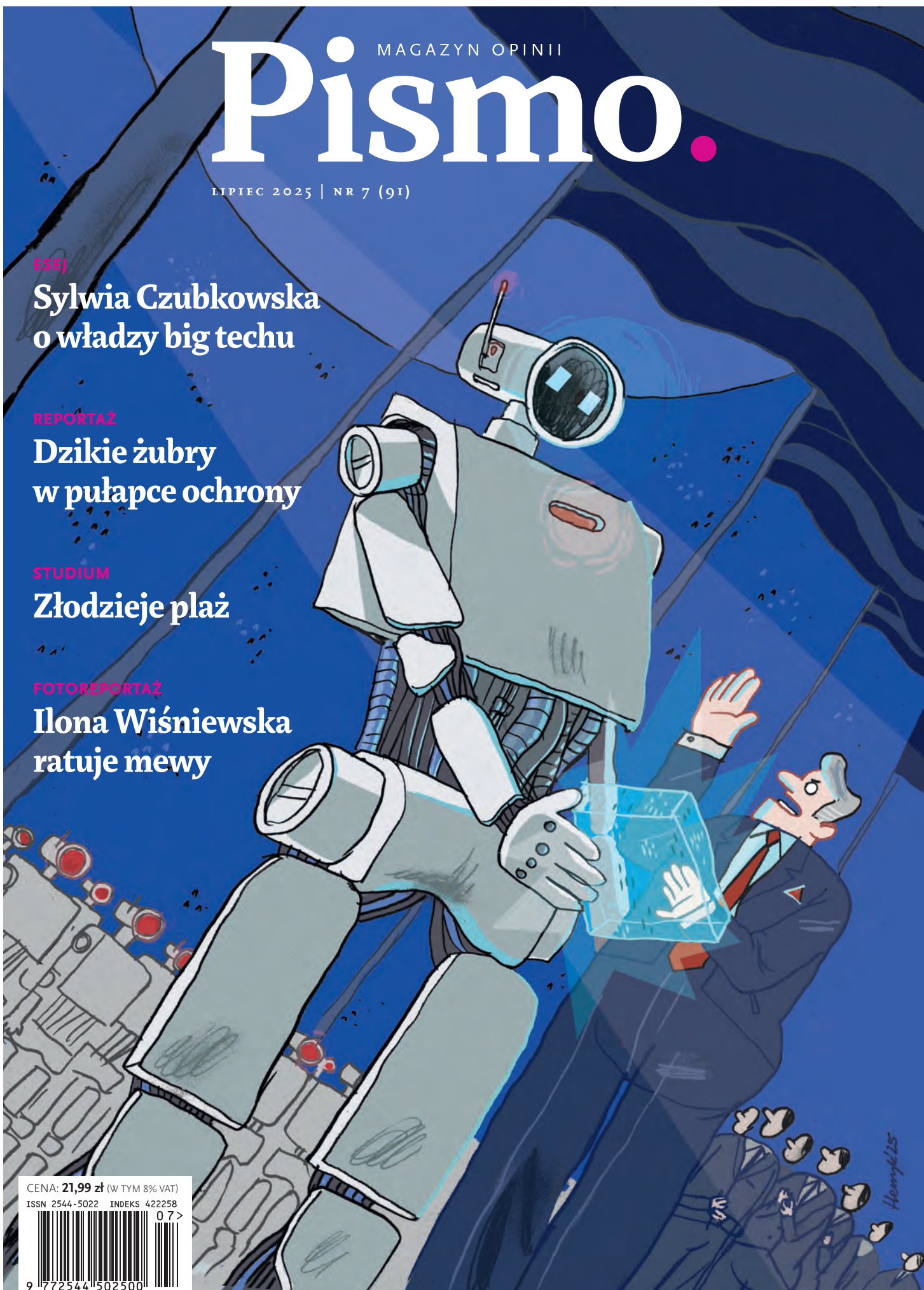
CENA: 21,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2544-5022 INDEKS 422258

07>



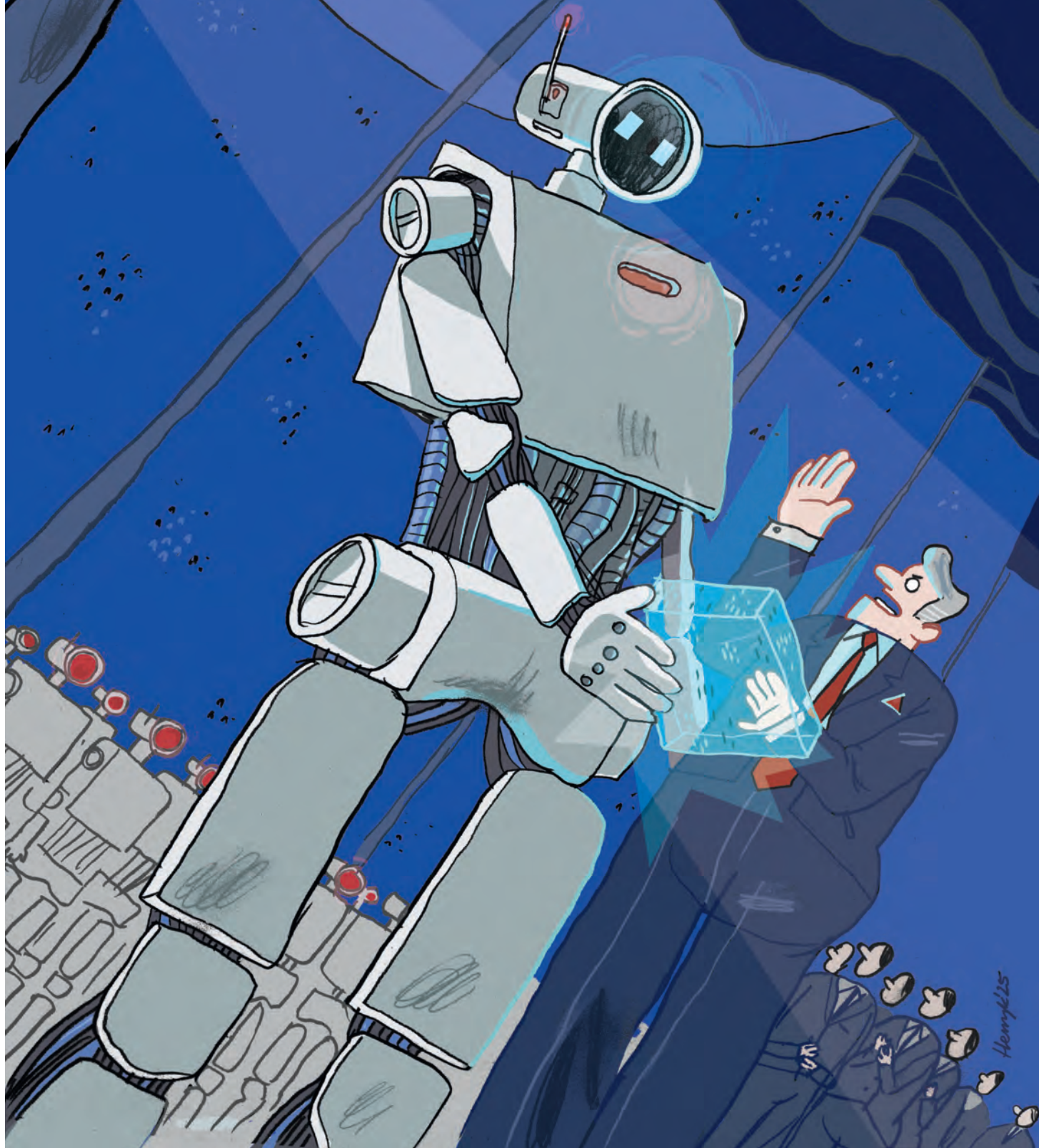
9 772544 502500



Pismo.

MAGAZYN OPINII

LIPIEC 2025 | NR 7 (91)



Kulturalny planer

MAGAZYN OPINII
Pismo.

MATEUSZ ROESLER

wybiera najciekawsze wydarzenia kulturalne,
na które warto wybrać się niebawem.

Czytaj co miesiąc w serwisie i aplikacji.
Więcej na magazynpismo.pl/rzecz-gustu



rysunek PAWEŁ SMARDZEWSKI

PLANER
KULTURALNY

KUP
BILETY!

14
KONCERT

WYSTAWA

10.
SPEKTAKL

WEEKEND
KULINARNY



Przybliżamy świat kultury i nauki. Dzielimy się emocjami i wiedzą.
Mecenasem kultury w „Piśmie” jest ORLEN Art&Science.

Pismo.

LIPIEC 2025

PROZA

Kieł | 6
MARIA HALBER

Teo od 16 do 18 | 88
RALUCA NAGY

POEZJA

[...] | 3
STANISŁAW KALINA JAGLARZ

[...] | 34
KATARZYNA GRABOWSKA

[...] | 93
LINDA VILHJÁLMSDÓTTIR

OBRAZ

W KADRZE **Jaka piękna katastrofa** | 4
ADRIAN WYKROTA

FOTOREPORTAŻ **Azyl** | 40
ILONA WIŚNIEWSKA

KOMIKS **Cicha bohaterka** | 68
JUDYTA SOSNA

W RAMACH **Zen dla hoejabi** | 86
ZOFIA PŁOSKA-CZARTORYSKA O ANNIE EHRENSTEIN

ŻARTY OBRAZKOWE
HENRYK

OKŁADKA **Ave, Big Tech**
BARTOSZ GLAZA

FELIETON

2 | ROZMOWY Z K. **Populistyczna aranżacja księgozbioru**
KAROLINA LEWESTAM odpowiada na pytanie czytelnika

94 | **O wspólnej wiosce i groźbie szkolnej toalety**
MAGDALENA BIGAJ w cyfrowym świecie

96 | **À propos big techu**
ZUZANNA KOWALCZYK

APTECZKA

85 | **Co w niej trzyma...**
ALASKA THUNDERFUCK, pyta MATEUSZ ROESLER

ESEJ TECHNOLOGIE

12 | **Parapaństwa z krzemu i danych**
SYLWIA CZUBKOWSKA o roli big techów w światowej polityce

REPORTAŻ

26 | **Dzikość pod nadzorem**
TADEUSZ MICHROWSKI na tropie żubrów w Europie

STUDIUM

48 | **Skazani za błędy na górze**
MARIA HAWRANEK przygląda się pomyłkom wymiaru sprawiedliwości

76 | **Ziarenko piasku na wagę złota**
ANNA MARIA FILIMOWSKA odwiedza znikające plaże

STRATEGIE PRZETRWANIA

60 | **Wszyscy jesteście seksistami**
KATARZYNA KAZIMIEROWSKA rozmawia z CAT BOHANNON

Pismo.

Pismo. Magazyn Opinii
www.magazynpismo.pl

Wydawca: Fundacja Pismo
ul. Wojciecha Górskiego 1/66,
00-033 Warszawa
KRS: 0000689263, NIP: 1182150957

Prezes zarządu: Piotr Nesterowicz
Członkinie zarządu:
Urszula Kifer, Inez Jaworska

Redaktorka naczelna: Urszula Kifer **Redaktorki prowadzące:** Katarzyna Kazimierowska (sekretarstwo redakcji), Magdalena Kicińska, Zuzanna Kowalczyk **Weryfikacja faktów:** Marcin Czajkowski **Felietony:** Magdalena Bigaj, Karolina Lewestam **Redakcja:** Joanna Dolecka, Sylwia Niemczyk, Magdalena Orlińska, Zofia Sawicka, Ilona Turowska **Korekta:** Tatjana Krajowska-Kukiel, Monika Marczyk, Dorota Śrutowska **Redakcja artystyczna:** Karolina Mazurkiewicz **Skład i łamanie:** Marta Juchnowicz-Bierbasz **Wydanie cyfrowe:** Ewa Pluta (wydawczyni) **Producent Audioseriali:** Mateusz Roesler **Menedżer marketingu i sprzedaży:** Paweł Cybulski **Media społecznościowe:** Marta Szymczyk **Marketing:** Anna Ostrowska **Prenumerata i subskrypcja:** Marcin Lipiec, Łukasz Tofil **Menedżerka fundraisingu:** Inez Jaworska

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania.
Reklama: reklama@magazynpismo.pl, redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i ma prawo do odmowy publikacji.



KAROLINA LEWESTAM (ur. 1979), dziennikarka i redaktorka. Obroniła doktorat z filozofii na Uniwersytecie Bostońskim. Wielokrotnie nominowana do nagrody Grand Press. Członkini redakcji „Pisma”.

Droga K.,

zanim napiszę do Ciebie z większym problemem, chciałbym przetestować ten serwis. (...) Jak najlepiej układać książki na półkach?

Nie-Jan

Populistyczna aranżacja księgozbioru

Drogi Nie-Janie!

Otóż jest na to jedna tylko odpowiedź: *kolorami*. Czarne i brązowe z lewej, potem czerwone, dalej pomarańczowe, żółte, zielone, niebieskie i na końcu fioletowe. Kolory tęczy podnoszą na duchu, strukturyzują środowisko wizualne i optymalizują nawyki porządkowe.

„Jak to?! – (prawdopodobnie) zakrzykniesz. – *Kolorami*? Czyś ty upadła na głowę? Kim ty w ogóle jesteś i czy naprawdę czytasz?”. No cóż, może po prostu nie sądziłam, że Ty jesteś jednym z *nich*! Oni to oczywiście zażarci przeciwnicy porządków chromatycznych i proponenci bezlitosnego półkizmu, czyli *cancelowania* osób czytelniczych ze względu na ich sposoby aranżowania półek z książkami. Teraz czem prędzej barykaduję swoje drzwi, bo oj, jest *Ważno*, macie kapitał (kulturowy) i wszędzie wciskacie swoje półkistowskie macki; kto wie, czy nie czeka mnie *doxxing* [nieautoryzowane udostępnienie prywatnych informacji w interencji – przyp. red.], a potem wyślecie mi do domu kogoś przebranego za niewinnego akwizytora z zadaniem przearanżowania mojego księgozbioru, kiedy udam się do toalety.

Pamiętam, gdy po raz pierwszy zdałam sobie sprawę z waszego elitarystycznego sarkazmu antypigmentowego – był to post na Reddicie, w podklubiku „r/bookshelf”, gdzie użytkownik Booklorn napisał: „Pozwoliłem przyjacielowi poukładać moje książki kolorami – teraz siedzę zdenerwowany, bo wiem, że nic nie jest ułożone alfabetycznie” i dołączył zdjęcie uroczono tęczowej półki. „Exprzyjacielowi” – odpowiedział jakiś rozmówca, drugi dodał, że on by tego nie zrobił najgorszemu wrogowi, a kolejni zaczęli zdawać relację z reakcji fizjologicznych, jakie wywoływało w nich owo zdjęcie (ściśnięte żołądki, odruchy wymiotne, nagła potrzeba odwiedzenia WC). „Nie mogłabym znieść książki historycznej stojącej obok fantasty” – zwierzała się jedna dyskutantka, na co ktoś inny dorzucił: „Najbardziej drażniące jest to, że *Harry Potter* stoi na różnych półkach, w zależności od koloru grzbietu”. Półkiści oskarżają chromatyków o traktowanie literatury jako ozdoby, co nie przystoi intelektualistom; biadolią nad rozdzielaniem książkowych rodzin i zawstydzają, na przykład przywołując wielkich pisarzy, którzy nie dbali o kolory – Susan Sontag układała książki tematycznie, a w ramach literatury pięknej trzymała się języka, z którego dzieło pochodziło, albo chronologii; Hernán Díaz próbuje opanować chaos alfabetycznie, ale nie trzyma się tej zasady z żelaznym zacietrzewieniem; wielu z nich wzdycha i opisuje radykalny zamęt, który panuje w ich zbiorach.

Koloryści wielokrotnie próbowali odzyskać miano normalnych *Homo legens*. Program o porządkowaniu na Netflixie, *Zrób porządek z The Home Edit*, bezwstydnie przepuszczał półki przez pryzmat kolorystycznej organizacji; magazyn Slate zamieścił artykuł pod tytułem *Arranging Your Books by Color Is Not a Moral Failure* (*Układanie książek kolorami nie jest upadkiem moralnym*), ale to tylko piania pokonanych, pozbawione kolorytu lamente niższej klasy czytelniczej. Bo kto się może obronić przed klasową wyższością płynącą z takich ośrodków jak czasopismo „The New Yorker”, w którym satyryczny tekst suflował powody wskazujące, że warto mieć książki poustawiane kolorami, na przykład: „Jak już uzyskasz ładny tęczowy zestaw, następne książki będziesz kupować tylko na Kindlu. To może nie jest dobre dla wydawców, ale za to świetne dla Amazona. Słyszałeś, że Jeff Bezos pojechał na Księżyc? Ale super!”.

Czy już widzisz, czym jest tęczowa półka? Tęczowa półka jest buntem. Jest estetyczną szpilą wbijaną elitom, jest demokratyzacją księgozbioru. Tęczową półką nie tylko zapewniasz sobie lajki na Instagramie i ułatwiasz sprzątanie, ale też pokazujesz środkowy palec snobom i bufonom, bążurom i innym łże-ekspertom, którzy z nonszalancką dumą pokazują swój chromatyczny burdel, znak przynależności do żoliborsko-saskołępskich klas rządzących. Niech powstaną masy czytelnicze, niech nadejdzie im era koloru – era, w której Kant spotyka się z Muminkami, a Machiavelli jest zmuszony do stania obok Iris Murdoch! I to jest, Drogi Nie-Janie, prawdziwy i sensowny populizm – a nie głosowanie na różne wersje Trumpów.

—
Czasem o trudnych rzeczach dobrze jest napisać do kogoś, kto jest daleko. Napisz do mnie: rozmowyzk@magazynpismo.pl

POEZJA

[...]

STANISŁAW KALINA JAGLARZ

—

do wszystkich słów które rzucałem na marne
do łąk płonących do kucających w nich zwierząt
do płuc zachłyśniętych dymem do rąk drżących
do was wołam dziś rzeźne dusze pęczniejące w cieple

do kapłanów błagających niewidzialne do szalwii
do walk w osmolonych kaskach do rumianych policzków
do was ośmiorniczki łowne kręcące koziołki na
dnach w których duszą się najsilniejsi

do was śpiewam wyjdźcie dzisiaj pokażcie się
wystraszczone mnie na śmierć zanim odnajdę z nią zgodę
poruszeniom nocnym oddaje moje ciało
gwiazdom rozdętym ciemni z której nikt mnie nie wywoła

W KADRZE

zdjęcie i tekst **ADRIAN WYKROTA** | cykl *Jaka piękna katastrofa* | Warszawa, 11 września 2024 roku

We wrześniu 2024 roku na Wiśle utrzymywał się rekordowo niski stan wody. Zdjęcie zostało wykonane w pobliżu stacji pomiarowej Warszawa–Nadwilanówka przy stanie 56 centymetrów (poprzedni rekord z 2022 roku wynosił 68 centymetrów). Rekord niskiego stanu wody padł także na stacji Warszawa–Bulwary – to 20 centymetrów (poprzedni z 2015 roku wynosił 26 centymetrów).

Więcej zdjęć z tegorocznego cyklu na magazynpismo.pl/w-kadrze







PROZA

Kieł

tekst MARIA HALBER

rysunek JADWIGA LEMANSKA

Pierwszy raz w tym sezonie tak prze-marża. Do kości.

Z wtorku robiła się sobota, z kwietnia – początek października. Walentynki zwały się ze Świętem Zmarłych i nawet jej to jakoś pasowało. To niby ociężałe ślimaczenie się, ale jednak: bez tchu, dzień za dniem. Czasem wystarczy chwila nieuwagi, żeby ocknąć się pięć lat później, trochę bardziej przykurzoną, odrobinę bardziej umęczoną, pogniecioną, szczodrze przyproszoną przemijającym czasem. Ale jednak nic – myślała – nic a nic jej to nie robiło. Życie było wciąż takie samo. Niestrudzenie puste.

Takie przynajmniej było dla niej. Wszystko, co знаła z dawno temu czytanych książek, z filmów, w końcu z tego „kiedy to zleciało” – rzucanego przy różnych rodzinnych okazjach – stało się także jej udziałem. Prawie. Może wyglądała jeszcze nieomal tak samo, nieomal dobrze się miała, nic jej nie dolegało, wszystko było jak trzeba. Prawie. Bo jednak w końcu przestała postrzegać czas jako niewyczerpany ocean, zaczęła widzieć w nim raczej pomniejsze jezioro, niezbyt głęboką kałużę, którą zdmuchnie pierwszy lepszy podmuch wiatru i co z tego zostanie, nic, puste miejsce. Powietrze.

Prawie wszystko. Prawie, bo jednak krąg znajomych konsekwentnie się kurczył, ludzie zwerbowani gdzieś po drodze odpływali do swoich spraw: do narzeczonych, żon i mężów, do tych przestodkich niemowlaków, których nie można było zostawić ani na chwilę i z których zaraz robiły się jakieś spotworniałe podlotki. I znów: nie mogę, bo wywiadówka, bo komunია, szkolna dyskoteka, bo karnawał, post i ostatnie namaszczenie. I tak w koło Macieju. I jeszcze te pytania, rzecz jasna, spływające ze wszystkich stron – o kawalera, bo jakżeby inaczej, wypatrywania i oczekiwania – jak zegar tykający nad uchem. Ani się obejrzyysz, a będzie na wszystko za późno. Nie ma na co czekać!

A ona nie czekała. Bo życie miała cały czas takie samo: mieszkanie, w którym żyła od lat i od lat rozmyślała o remoncie, praca, co do której się ciągle zarzekała, że poniżej jej ambicji, że się zaważmie, znajdzie lepszą i rzuci. Nie lubiła tego myśleć na głos, tym głosem w swojej głowie wprost tego nazywać, ale tak: było jej wygodnie. Nie

przeszkadzało jej, że jutro raczej nie będzie znacznie różniło się od przedwczoraj, że miesiące mogą opływać ją bezbarwnym strumieniem. I że można na nic nie czekać właśnie, można po prostu czuć się bezpiecznie. Nuda i spokój, to miała ochotę wpisać w rubrykę „zainteresowania”, gdy ściągnęła aplikację. Co było, obok adopcji kota z fundacji kilka lat temu, niewątpliwie najbardziej ekstrawagancką decyzją, jaką dotychczas podjęła.

— DO SPRAWY podeszła poważnie: swajpowała w tramwaju, swajpowała leżąc w wannie, rankami i wieczorami. Do sprawy podeszła zupełnie na chłodno, metodycznie. Trzymała telefon w prawej dłoni, na lewej liczyła: kciuk dziesięć, palec wskazujący kolejne dziesięć i tak dalej, na małym palcu dwie dziesiątki i z powrotem do kciuka. Sto na jeden przebieg, raczej nie więcej. Raczej dawała tylko na nie i nie, maczy przy jednym przebiegu miała co najwyżej kilka. Nigdy nie pisała pierwszej.

I było dokładnie tak, jak się spodziewała, jak powtarzały znajome, jak nieznajome pisały w internecie. Rozmowy urwane na „co tam?”, średnio wyszukane propozycje, średnio zawołowane zamiary. Jeśli wyjąć czar z rozczarowania, to co zostaje? Po jej stronie czysta karta i czyste intencje. Na nic nie liczyła, a i tak czuła się oszukana. Było jak było. Swajpowała dalej.

Aż wreszcie pojawił się on. I po prostu pisał: „Jak ci mija dzień?”. Nie czekając na odpowiedź, dodał zaraz: „Czy wtorek może by ci pasował, jakoś pod wieczór?”. I że w miejscu takim a takim, że on tam był raz czy dwa może, że jest zupełnie znośnie. Przytulnie. „Czy taka rzecz by ci odpowiadała?”

— MIASTO Z DNIA na dzień robiło się coraz bardziej matowe, bezbarwne, jakby powoli patroszone z tych wszystkich ludzi i ich samochodów. Tylko tramwaje i autobusy wciąż jeżdżące w tę i w tę. Brzydkie i smutne.

A ona? Ostatni raz tyle wysiłku w swój wizerunek włożyła chyba z okazji studniówki. Serio. Po prostu chciała wypaść dobrze, może nawet nie tyle ze względu na niego, co na siebie i na oczekiwania, które rozbudziła

w niej ta nieoczekiwana zmiana nurtu. No kto by się tego spodziewał, że ona będzie się wybierać na randkę. I to z aplikacji!

Już kilka dni wcześniej obmyślała, co na siebie założy, jak się uczesze, o czym opowie w przypadku niezręcznej ciszy. Należy wypaść możliwie naturalnie i autentycznie, nie należy za to odkrywać od razu wszystkich kart, jak doradziła jej przyjaciółka, weteranka niejednej aplikacji, w trakcie rozwodu i z uwieszonym na szyi pięciolatkiem, który odchorowywał piąte przeziębienie w tym sezonie. Jak będzie dziwnie, to co? Często tak jest i się od tego nie umiera, co nie? Przynajmniej może będziesz nam miała wreszcie coś ciekawego do opowiedzenia. Po prostu postaraj się być miła i radosna. Ale też bez przesady.

Wydawało się, że wszystko ma dopięte na ostatni guzik, że plan ma dopracowany w najdrobniejszych detalach. W tym planie jednak umknęła jej prognoza pogody: wiatr i zacinający deszcz, co ją zaskoczył na odcinku między przystankiem tramwajowym a kawiarnią, w której mieli się spotkać punkt dziewiąta. Przyspieszyła kroku, ale i tak nie oszczędziły jej warunki atmosferyczne i niekorzystny biomet, czuła, jak po policzkach zaczyna spływać podkład, jak pasma włosów przyklejają się do czoła.

Miała kilka minut zapasu. Myślała, że może go ubiegnie i zdąży szybko poprawić w łazience te włosy rozwiane, przemoczone, ten spływający makijaż. Ale to on ją ubiegł. Z jakichś przyczyn musiał przyjść dobrych kilka chwil wcześniej. Weszła i zanim zdążyła się rozejrzeć, zaraz zaparowały jej okulary. Poczwała, jak ktoś chwytą ją pod ramię.

— Monika? Robert jestem, miło cię poznać na żywo – powiedział z dziwnie oschłą manierą. Trochę jej się skleiło to powitanie z jego oszczędnym pisanem na aplikacji, niby generycznym, ale w tej generyczności w jakiś sposób charakterystycznym, niepodobnym do niczego, co znała.

Jak się miało zaraz okazać, na żywo cały taki był. W twarzy szczególnie miał coś takiego, że wystarczyło zaparzeć się w inne miejsce, zawiesić za długo na jakiejś myśli, a ta jego twarz zaraz się wyslizgiwała z objęć wyobraźni. Znowu trzeba było mu się przyjrzeć, podjąć kolejną daremną próbę uchwycenia tego, jak wyglądał. Ubrany był